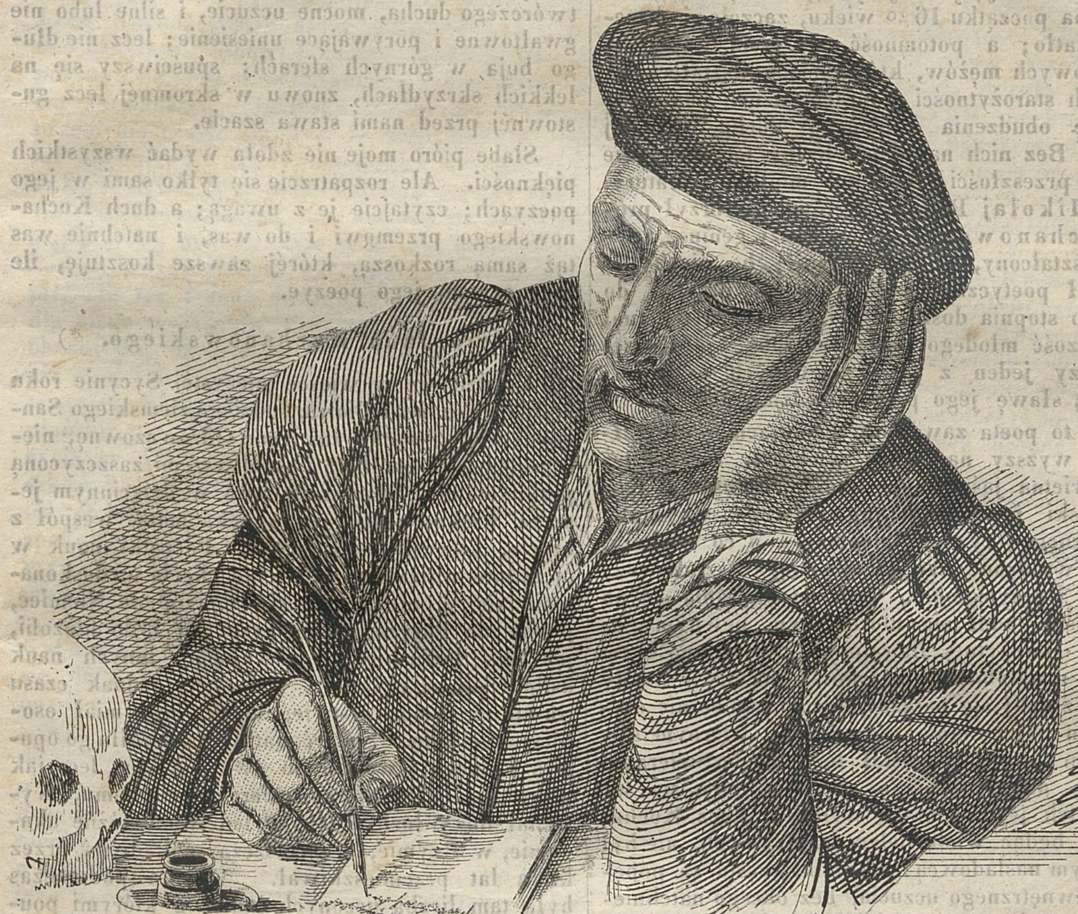
# Przyjaciel Ludu.

**Rok drugi.** **No. 23.** **Leszno, dnia 5. Grudnia 1835.**

## Jan Kochanowski.



Jeżeli który talent w człowieku, tedy nadewszystko owa potężna siła, stwarzająca dzieła pełne życia i ducha, w których się najwidoczniéj nieśmiertelności objawia iskierka, szczególniejszym niebios jest darem; i dla tego to starożytni poeci od wezwania bóstwa, boskie swe zaczynali pienia. Kto w sobie nie czuje natchnienia, niepohamowanego popędu do ogłaszania rzeczy wielkich i nadzwyczajnych, niechaj się napróżno nie wdziera na wysoki Parnas, gdzie Apollo świetnym orszakiem Muz otoczony, na złotym zasiadłszy tronie, boskim swéj lutni dźwiękiem, ludzi i bogów zachwyca: słabe jego oko nie zniosłoby rażącego blasku boga poezyi, a upojone zmysły zbytkiem rozkoszy, rozprzęgłyby się naraz, i pogrążyły go w bezdennéj przepaści. Mierny talent, niechaj sobie raczéj inny obierze zawód, w którym praca przy poczciwości, dostateczną jest pomyślnego skutku rękojmią.

Pisząc to, mam na myśli młodzież, która uwiedziona czarującemi wdziękami poezyi, bez widocznego talentu i potrzebnego usposobienia, rzuca się niebacznie w ten trudny i niebezpieczny zawód. Nie dość jest lubić poetyczne płody, niewystarcza umiejętność składania wierszy, jakiéj każdy przez ćwiczenie nabyć może; poeta musi koniecznie mieć wrodzony talent, a tego najstaranniejsze ćwiczenie zastąpić nie potrafi. Lecz ponieważ poetycki talent tak rzadkim jest nieba darem, przeto już tém samém większe w nas wzbudza podziwienie, i słuszniejsze do nieśmiertelności ma prawo. Boski ten płomień, budząc w sercach szlachetne uczucia, umysł nasz od ziemskiéj odrywa niziny, i w niebieskie unosi sfery, tam, gdzie nieśmiertelna dusza swój wzięła

początek, dokąd tęsknić zwykła w chwilach swobody, a zkąd ciężkie ją tylko na dół ściąga ciało.

Wiedzą świadomi dziejów, jakim sposobem po zalaniu Europy hord barbarzyńskich napływem, najprzód pod auzońskiém niebem odrodziły się znowu nauki, i co do tego dopomogło. Nie tajno nikomu, że piękne i pełne życia starożytności wzory Greków i Rzymian, najdzielniéj się przyczyniły do obudzenia lepszego smaku, do uprawy nawet języka ojczystego. Tą drogą, i w Polsce na początku 16go wieku, zaczęło się krzewić światło; a potomność ze czcią wspomina imiona owych mężów, którzy sami ukształceni na pięknych starożytności wzorach, uznali konieczną potrzebę obudzenia uśpionego ducha ojczystéj mowy. Bez nich naród nie byłby narodem, nie miałby przeszłości, — nie miałby literatury. Jeżeli Mikołaj Rej z Nagłowic stworzył prozę, Kochanowski, jako większy geniusz i lepiéj ukształcony, więcéj uczynił; bo nie tylko utworzył poetyczny język, ale go posunął do pewnego stopnia doskonałości. Stary Rej, znał tę wyższość młodego poety nad sobą, kiedy przeczytawszy jeden z jego pierwszych psalmów, przyszłą sławę jego przepowiedział.

Był to poeta zawołany, geniuszem i ukształceniem wyższy nad swój wiek, w którym też jako świetna jaśnieje pochodnia. Posiadał Kochanowski przymioty prawdziwego wieszcza, moc uczucia i żywość imaginacyi, a co większa, umiał te wrodzone dary głęboką nauką i sztuką rozkrzewić i przyozdobić. Zamiast błąkania się po bezdrożach, udał się utorowanym pewnym gościńcem starożytnéj literatury, i tym sposobem uniknął niechybnych usterków, na jakie każdy geniusz zwykł się narażać, kiedy koniecznie oryginalnym być pragnie. Zostawszy wiernym starożytnym wzorom, został tem samem wiernym naturze; nabył dobrego smaku, który się we wszystkich jego dziełach wydaje. Lecz Kochanowski, będąc wielbicielem starożytnych, nie był ich ślepym naśladowcą: szedł on często za popędem wewnętrznego uczucia, bez obcego natchnienia: czerpał nawet w dziejach, charakterze narodu i w zwyczajach ludu, do swych pieśni osnowę; a gdzie obce naśladował wzory, wszędzie widać twórczą siłę, która te płody właściwą powleka barwą. Ztąd każdy uzna niesłuszność owych krytyków, pragnących Kochanowskiego widzieć w innym stroju, krótko mówiąc żałujących, że nie był bujnym romantykiem.

Kochanowski skłania się zupełnie do klasycznych wzorów: wszystko u niego tchnie życiem, wszystko tak jasno, tak wyraźnie i w takiéj harmonii na widownią myśli występuje; że nam się zdaje, jak gdybyśmy na to własnemi patrzeli oczyma, co nam poeta opisuje.

Jasność, prostota i naturalność, jak owe trzy gracye, zawsze mu towarzyszyły i strzegły pióra jego: to czarujące wdzięki, połączone z słodyczą i harmonią, we wszystkich jego płodach rozlane znajdujemy: widać, że wieszcz z czystego i niezmąconego swéj duszy czerpał źródła, że kochał naturę i jéj piękności malować umiał, że miłował prawdę i całkiem jéj się poświęcił. Wielbimy w nim nie tylko poetę, lecz kochamy człowieka, czułego ojca, przyjaciela; ztąd łatwo pojąć, jaki wpływ na współczesnych wywierać musiał, kiedy nas jeszcze tak zajmuje, kiedy nam jeszcze tak się podoba! Prócz owéj wszędzie rozlanéj słodyczy, widać niekiedy, twórczego ducha, mocne uczucie, i silne lubo nie gwałtowne i porywające uniesienie; lecz nie długo buja w górnych sferach: spuściwszy się na lekkich skrzydłach, znowu w skromnéj lecz gustownéj przed nami stawa szacie.

Słabe pióro moje nie zdoła wydać wszystkich piękności. Ale rozpatrzcie się tylko sami w jego poezyach; czytajcie je z uwagą; a duch Kochanowskiego przemowi i do was, i natchnie was tąż samą rozkoszą, któréj zawsze kosztuję, ile razy czytam jego poezye.

### Życie Jana Kochanowskiego. *)

Urodził się w wiosce ojczystéj Sycynie roku 1530. Ojca miał Piotra, sędziego ziemskiego Sandomirskiego, matkę zaś Annę Odrowążownę, niewiastę wielce cnotliwą i osobliwszemi zaszczyconą przymiotami. Straciwszy ojca w dziecinnym jeszcze wieku, został pod opieką matki wespół z bracią, których miał pięciu. Początki nauk w ojczyźnie wziąwszy, z wielką chęcią wydoskonalenia się w nich, udał się wprzód do Niemiec, potem do Paryża. Tam przez lat 7 do filozofii, języków łacińskiego i greckiego i innych nauk usilnie się przykładał. Najwięcéj jednak czasu trawił na rymotwórstwie, do którego miał osobliwszą ochotę. Śmierć matki, przymusiła go opuścić Francyą i wrócić do swego kraju; lecz jak tylko załatwił sprawy osieroconego domu, wyjechał do Włoch, gdzie zwiedziwszy różne akademie, w Rzymie, a zwłaszcza w Padwie, przez kilka lat przemieszkiwał. Wielka podtenczas była tam liczba uczonych ludzi, z którymi poufale przestając, znaczny w naukach pożytek odniósł. Osobliwszą jednak zaszczycał się przyjaźnią Robertola i Manucyusza, obu mądremi księgami w Europie wsławionych mężów. Znalazł tam i swoich ziomków, ludzi wielce w naukach doskonałych, Jana Zamojskiego, Nideckiego, i Łukasza Górnickiego, z którymi w krótkim czasie, do najściślejszéj przyszedł poufałości. Powrót jego do ojczyzny, sława poprzedziła. Filip Padniewski, biskup podtenczas Krakowski i Kanclerz W. k. słysząc o wielkich jego za granicą pochwałach, zaraz go wziął do siebie. Wszystkie naówczas tak prywatne, jak publiczne sprawy, łacińskim językiem u dworu traktowano.

*) Wyjęte z życia sławnych Polaków p. X. Bogusławskiego Tom I. w Warsz. 1788 przetłumaczone prawie dosłownie z Olofa.

Osobliwsza Kochanowskiego w tym języku biegłość, to sprawiła, iż go Padniewski zalecił Zygmuntowi Augustowi, i urząd sekretarza królewskiego wkrótce wyjednał. Na tym stopniu, używany był w różnych poselstwach, nie tylko do zjadów stanu rycerskiego, ale też i do postronnych dworów. Poznawając Padniewski coraz bardziéj piękne serca i umysłu przymioty, zaczął go namawiać do stanu duchownego, czyniąc mu w tym stanie prędkiego wywyższenia nadzieję. Lecz Kochanowski, który mierność i wolność nad wszelkie godności przenosił, dalekim od tego pokazał się. Znał on doskonale, jak wielkiéj życia skromności, kapłańska dostojność wyciąga, przeto nie czując się być do niéj zdolnym, wolał jéj uniknąć. Po Padniewskim nastąpił Myszkowski. Ten, jako bardziéj jeszcze szacował Kochanowskiego, tak mocniéj na niego nastąpił w téj mierze. Nie tylko mu bowiem probostwa Poznańskiego, znacznie intratnego ustąpił, ale też i inne duchowne prebendy u króla dla niego wyjednał. Przyjął je wprawdzie Kochanowski, bardziéj w tem dobroczyńcy swego, niż swojéj woli dogadzając; na to jednak żadną miarą nie chciał się nakłonić, aby święcenia kapłańskie przyjąć. Wkrótce potem, zdjęty chęcią życia w swojem biskupstwie spokojnego, Myszkowski oddalił się od dworu. Kochanowski też, sprzykrzywszy sobie życie dworskie i równie spokojności pragnąc, umyślił osiąść na wsi. Utrzymywał go król przy sobie różnemi sposobami, naznaczył mu rocznéj ze skarbu swego płacy, pod tamte czasy dość znacznéj 1200 zł. p. Ofiarował mu kilka znacznych prelatur, nadto postarał się, iż go opatem Sieciechowskim obrano. Ale on nieporuszony w swojém przedsiewzięciu, wyzuwszy się ze wszystkich duchownych dochodów, powrócił do wsi swojéj Czarnolesia. Tam niedługo zamieszkawszy, Annę Podlodowską, urodzeniem i pięknemi obyczajami zaszczyconą panienkę, pojął za małżonkę. Dowiedziawszy się o tem jego postępku Jan Zamojski, nie mógł tego znieść na sobie, aby człowiek tak wielki miał w prywatnym zakątku zagrzebywać swoje rzadkie przymioty; przetoż wyrobił dla niego u króla kasztelanią połaniecką, i przywiléj mu na nią posłał. Podziękował Kochanowski za łaskę, ale honoru nie przyjął, mówiąc, iż przestaje na miernych dochodach, a dumnego kasztelana do domu swego wpuścić nie chce, któryby wkrótce to zmarnował, czego się Kochanowski dorobił. Tak się on od przyjęcia godności dowcipnie wymawiał, ale prawdziwa ta przyczyna była, że spokojność życia nad wszystko przenosił. Co i ztąd się pokazuje, iż gdy Wojstwo Sandomirskie przyjął, tę dawał przyczynę, iż urząd wojskiego uwalniając go od wszelkich wypraw i ciężarów wojennych, pozwalał mu w domu spokojnie siedzieć. *) Upewniwszy więc sobie od wszelkich przeszkód wolne życie, cały się w poezyi zanurzył, i jéj przez długi czas był oddany: miał sześć córek i syna, który wkrótce po śmierci jego urodził się. Wszyscy go wielce szacowali, najbardziéj sąsiedzi. **) Żył on pod czterma królami: w 14ym roku, pierwszy raz widział Zygmunta I., młodość spędził na dworze Zygmunta Augusta, i był przytomnym wjazdowi Walezyusza w Krakowie: przez lat 6 obijały się o uszy jego zwycięztwa Stefana. Lecz ciągła pomyślność, nie jest udziałem człowieka. Tę ulubioną wiejską spokojność, tę domową szczęśliwość, tę radość z pomyślności kraju, zatruła mu śmierć córki jego najmilszéj Urszuli, po któréj zgonie nieutulony ojciec, długo w ponurym zanurzał się smutku, a po ukojeniu żalu, napisał owe: Treny na śmierć Urszuli, w których nie tylko tkliwości rodzicielskiéj, lecz i poetyckiego talentu wiekopomny wystawił pomnik. I w téj to zapewne chwili przedstawia nam Kochanowskiego obrazek. Znak śmierci obok niego, głębokie zamyślenie, maluje nam najlepiéj wewnętrzny stan jego duszy: nieutulonym trawiony żalem chwyta za pióro, i wylewa na papier nieśmiertelne treny. ***) Lecz z czasem uśmierzył się jego smutek, i gdy w Lublinie przed królem Stefanem miał stawać w sprawie Podlodowskiego, przeciw prawu narodów od Turków zabitego, z niezmiernym wszystkich żalem apoplexyą ruszony, zszedł z tego świata, roku 1584, mając lat 54, pochowany w Zwoleniu, w ojczystym Kochanowskich grobie. Januszowski współczesny drukarz

*) Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przedemną,
A przyjaciel pijał zemną;
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszystko moje staranie,
To skarb cały i zebranie;
Ani dbam o kasztelana,
Trzymając się mocno dzbana.

**) Kochanowski sam w kilku wierszach tak wędrowki swoje i życie opisał:

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.

Gdziem potem nie był, czegom nie kosztował!
Jażem przez morze głębokie żeglował!
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilijne lochy.

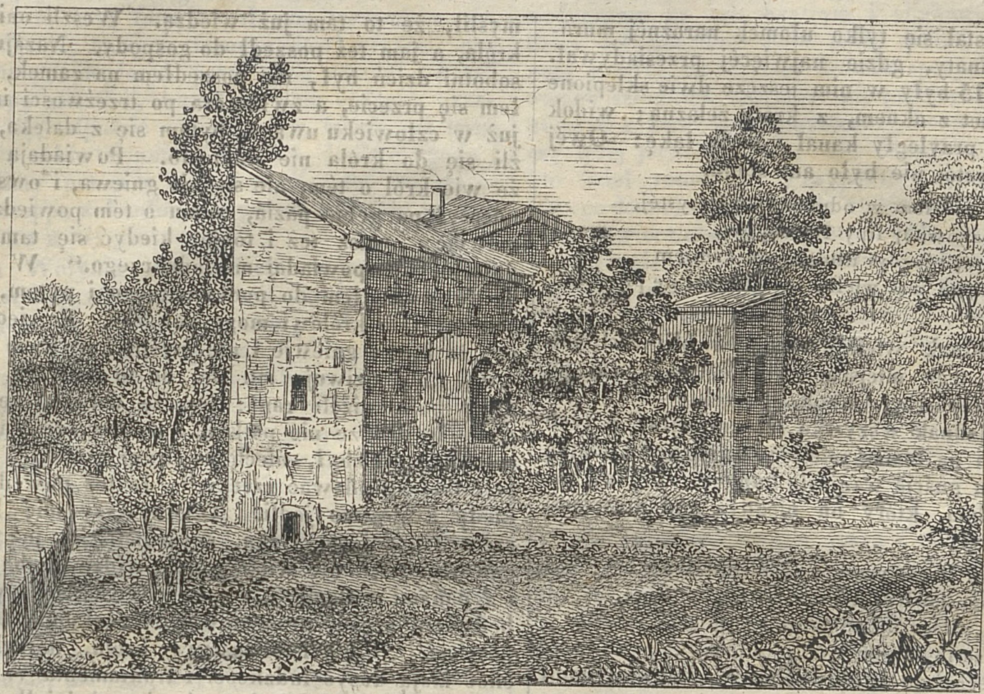
Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Xiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szaréj kapicy, a z dwojakim płatem,
I to czemu nie, jeżeli opatem?

Tak był Proteusz, mieniąc się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka:
Daléj co będzie? śrebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

***) Niewiadomość ludzi czy zazdrość losów, sprawiła, że prawdziwy wizerunek Jana, małéj tylko liczbie uczonych znany, długo zostawał w ukryciu, a zamiast jego, wizerunek Piotra podłożono: na którą to pomyłkę zwracamy uwagę naszych czytelników.



Pomnik Jana Kochanowskiego w Zwoleniu.



Dom Jana Kochanowskiego w Czarnolesie.

uczony, tak się w przedmowie do dzieł Kochanowskiego wyraża: „śmierć niezbędna przed czasem zapadła, która acz niekiedy wiele ludziom szkodzić może, tego nie dokaże, aby pamięć człowieka tego z ziemi wymazać miała. Bo gdzie kiedy w polskim narodzie, albo rzekę śmieléj w północnym kraju wszystkim, był taki poeta zacny? gdzie kiedy w Polsce śmiał się kto zetrzeć z onymi poety tak greckimi jako i łacińskimi, co rymy swemi bogi z nieba zwabiali, jako ten? gdzie kiedy który zrównał z nimi, albo coby ze wszystkiem tak miał być jak ten? Było za czasów naszych poetów dosyć znacznych w Polsce: tak jest, ale przecie, acz z tych każdy miał i ma swoje pochwałę, ten jednak wszystkich przeszedłszy swą godnością, i obcych dosiągł.. Mem zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejrzy, najdzie, czemu się podziwić, z czego się ukochać.“ — Wielkie geniusze, zwłaszcza poeci, wiedzą z natchnienia, że ich dzieła przéjdą do potomności, że ich imię w świątyni sławy zostanie zapisane, aby je najodleglejsi wnukowie z wdzięcznością i czcią wspominali. Kochanowski tak o sobie śpiewał:

Sobie śpiewam i Muzom: bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd? ....
Bo z rymu, co za korzyść, krom próżnego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku.
Jego władza, jego są prawa i urzędy,
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżen, gra za płotem,
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami,
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami. —
Jednak mam tę nadzieję, że przecie za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty,
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Co mąż wielki przeczuwał, to się ziściło: sprawiedliwsza potomność nie tylko z uszanowaniem imię jego wspomina, ale nadto wzniosła mu (niewiadomo czyją ręką) w Zwoleniu, niedaleko Radomia, gdzie są familijne Kochanowskich groby, dość wspaniały nagrobek z marmuru czerwonego z popiersiem na obrazku wystawionym, i takim napisem:

Joannes Kochanovius Tribunus Sandomir.
Hic quiescit,
Ne insalutata pretereat hospes eruditus
Ossa tanti viri,
Hoc marmor indicio esto.
Obiit anno sal 1584 dn. 22. Aug. aetatis 54.

(co znaczy)

Jan Kochanowski, wojski Sandomierski tu spoczywa,
Uczony przechodniu! abyś nie pominął bez pozdrowienia
Kości takiego męża, ten marmur niech ci skazówką będzie.
Umarł roku zbawienia 1584 dn. 22 Sierp. wieku 54.

Dwie mile od Janowca, a milę od Zwolenia, leży wieś **Czarnolas**, mieszkanie Jana Kochanowskiego. Tu on w skromnéj zaciszy, którą nad zgiełk dworu przeniósł, kosztował prawdziwego szczęścia, na łonie swobody i natury, otoczony lubą rodziną i życzliwych wieśniaków gronem. Domek z modrzewia, w którym Kochanowski mieszkał, od dawna już zni-

szczony, został się tylko ułomek narożnéj murowanéj komnaty, gdzie najwięcéj przesiadywał. W roku 1815 były w nim jeszcze dwie sklepione izby, gabinet z oknem, z kratą żelazną; widok z niego na przyległy kanał i małą łąkę: Owéj lipy rozłożystéj nie było ani śladu.

Darmo szukałem w odmianie wieczystéj,
Owéj rozkosznéj lipy rozłożystéj,
Pod któréj niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięczném mąż wielki rozrzewniał się pieniem.
(Krasicki.)

Trzy jednak wielkie topole w bliskości, jak powiadano, tego miejsca wyrosłe, zdają się jéj miejsce zastępować. (zob. obrazek.) —

Teraz jednak wszystko się zmieniło: z tych szczątków i na temże miejscu, dziedziczka udatną w gotyckim guście wzniosła kaplicę. Piękny zaś napis na dom, który on niegdyś nad drzwiami swemi wyrył:

Panie! to twoja praca a zdarzenie twoje:
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje,
Insi niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
JaPanie, niechaj mieszkam w tem gniazdzie ojczystem,
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

dziś zdobi dom właścicielki, obok postawiony.

## Szczegóły do Biografii Mazeppy, Hetmana Zaporożców.

(Koniec.)

Żaden dworski przy nim się nie stawił, bo go też nie bardzo lubili, że to był trochę szalbierz, a do tego kozak niedawno nobilitowany. Moją też widzieli słuszną do niego urazę i respektowali mię, bom się już był z nimi pokumał i nie kurczyłem się też dla nich w każdém posiedzeniu. Uczynił się tedy rozruch; wszedł jeden do pokoju, i mówi: „Mości królu, pan Pasek dał w gębę Mazeppie.“ A król go też zaraz w gębę: „nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają.“ — Biskup się zdumiał, widząc że to rzecz kryminalna, spodziewał się, że na mnie będą jakie niebezpieczeństwa. Przystąpiwszy więc do mnie mówi: „nie znam Waści, ale dla boga życzę, uchódź Waść, bo to kryminał wielki, w pokoju królewskim jego dworzaninowi dać w gębę.“ Ja odpowiem: „WMPan nie wiesz, co mi ten zdrajca winien.“ Znowu biskup: jakożkolwiek, ale na tém miejscu nie godzi się porywać, uchódź Waść, póki jest czas, a póki się król nie dowie.“ Ja mówię: „nie pójdę.“ Mazeppa poszedł z pokoju ledwie nie z płaczem; nie tak go bolało uderzenie, jako, że się za nim dworscy nie ujęli, jako za kollegą. Powiadam tedy biskupowi źródło urazy, aż wyszedł podkomorzy koronny, dając znać biskupowi, że już może wnijść do króla i idąc pogroził mi palcem od nosa; jam się domyślił, że to tam już wiedzą. Weszli oni do króla, a jam też poszedł do gospody. Nazajutrz, sobotni dzień był, nie poszedłem na zamek, bałem się przecie, a zwłaszcza po trzeźwości insza już w człowieku uwaga, pytam się z daleka, jeżli się do króla nie doniosło. Powiadają mi, że wie król o tém, ale się nie gniewa, i owszem uderzył po gębie pazia, co mu o tém powiedział, mówiąc: „masz też i tobie, kiedyć się tam nie dostało, nie powiadaj mi lada czego.“ W niedzielę poszedłem do podkomorzego i pytam, jeżeli się tam królowi mogę pokazać. Powiedział mi, że król o gniewie i nie myśli, i owszem mówił: „nie dziwuję mu się, bo to potwarz bardziéj boli, niżeli rana; jeszcze dobrze, że się gdzie w drodze nie potkali. Dobrze, że Mazeppa tém tego zbył, niech na drugi raz wie, jako to fałszywe udawać rzeczy.“ Ja też poszedłem, kiedy królestwo jedli. Obaczywszy mię król, rzecze: „daj go Bogu, spyszneliście, już was czwarty dzień nie widzę. Ale widzę trzeba was i z panami posłami *) cienko chować, to wy się będziecie często prezentowali w pokoju.“ Odpowiem: „i takci Miłościwy królu, narzekają, choć mają dosyć ludzkości i traktamentu WKM. gdyby ich subtelniéj chować, nie osiedziałbym ci się tam z nimi.“ Potém o inszych materyach dyszkurował z różnymi. Jam już rad, że się na mnie i nie zamarszczył o owego Mazeppę. Stało posłów, żołnierzów siła, dano w tém wety, a był tam niedźwiadek, czyli w postaci jego człowiek, około lat 13 mający, którego w Litwie parkany stawiając Marcin Ogiński, żywcem kazał do sieci nagnać i złapać z wielką strzelców szkodą, bo go niedźwiedzie srogo bronili, osobliwie jedna wielka niedzwiedzica najbardziéj broniła, znać, że to była jego matka; tę skoro zabito, zaraz też i chłopca złapano, który był taki właśnie, jaki powinien być człowiek, nawet u rąk i nóg nie pazury niedzwiedzie, ale człowiecze paznogcie; ta tylko od człowieka była różnica, że był wszystek długiemi, tak jak niedźwiedź, obrosły włosami, nawet i gęba wszystka, oczy mu się tylko świeciły; o którym różni różnie rozmawiali, wnosili jedni, że to musiał być mieszaniec. Drudzy zaś mówili, że to znać niedźwiedzica porwała gdzieś dziecko bardzo młode i wychowała, które że pierś jéj ssało, dla tego też owe podobieństwo do niedźwiedzia przybrało. Nie miało to chłopczysko ani mowy, ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce. W tenże to czas podała mu królowa z gruszki łupinę, pocukrawowawszy ją; z wielką ochotą włożył do gęby, posmakowawszy, wyplunął to na rękę i z ślinami cisnął królowéj między oczy. Król począł się śmiać okrutnie. Królowa rzekła coś po francuzku, król jeszcze bardziéj w śmiech, Lu-

*) Pasek znajdował się natenczas w Warszawie, jako dowódzca oddziału wojska, który Czarniecki przydał do boku posłów moskiewskich, jadących do Warszawy dla traktowania o pokój.

dowika, jak to była gniewliwa, poszła od stołu, król też na ową furią kazał nam wszystkim pić, wina dawać, muzyce, fraucymerowi przyjść; nuż w ochotę; dopieroć przy owéj okazyi, kazał Mazeppę zawołać, kazał się nam obłapić, przeprosić się, odpuścić sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni.“ I takci dopiero zgoda i siadaliśmy potém z sobą i pijali, alec po staremu Mazeppa z konfuzyą wyszedł z Polski w drugim roku z téj przyczyny:

Na Wołyniu miał wioskę w sąsiedztwie z Falibowskim, któremu znęcił się był do domu, nie wiem po co, dość, że tam przebywał często, kiedy Falibowski wyjechał. Dopowiedzieli o tém Panu domownicy, ci osobliwie, co karty nosili, i byli świadomi owych konwersacyi. Jednego czasu założył sobie drogę jakąś daleką Falibowski, pożegnał się z żoną i wyjechał. Stanął tedy na tym trakcie, którędy Mazeppa przejeżdżał; aż bieży z kartką ten, co zawsze zwykł bywać posłańcem, i sam o tém Panu powiedział. Falibowski wziął kartkę, przeczytał, jako się tam zapraszają do ochoty, obznajmując, że Jegomość wyjechał w drogę etc. — Oddawszy kartkę owemu sekretarzowi, rzecze: „jedź a proś go o odpis, mówiąc, żeć jéjmość prędko kazała.“ Tak uczynił, a Pan go czekał, póki nie powrócił z odpowiedzią, bo dwie mili było biegać: skoro tedy tam go expedyowano, skoczył przodem, oddał panu kartkę, w któréj swoję do usług gotowość (Mazeppa) deklaruje, i obiecuje się zaraz stawić. Po chwili jedzie Mazeppa. Potkawszy się czoło z czołem: dokąd jedziesz? — powiedział, że gdzie-indziéj. „Proszę na ustęp. Wymawia się Mazeppa, pilną mam drogę, WMPan też widzę jedziesz gdzieś.“ — „O nie może być!“ cap go za kark: „a to, co za kartka?“ Mazeppa zdechł; w prośby, że to pierwszy raz dopiero jedzie, że tam nigdy nie postał. Zawołają owego sekretarza: „siła razy chłopie tam był w mojéj niebytności?“ Odpowiada, że jak wiele na mojéj głowie włosów. Dopiero go wzięto. „Jaką sobie obierzesz śmierć?“ Prosił, żeby nie zabijać, przyznał się do wszystkiego. — Takci nacudował się nad nim, namęczył, rozebrawszy go do naga, przywiązał go na jegoż własnym koniu, zdjąwszy kulbakę, gębą do ogona, a do głowy tyłem, ręce opak związane, potężnie Bachmata, dosyć z przyrodzenia bystrego spukano, kańczugami osieczono, a jeszcze nadgłówek mu zerwawszy z głowy, kilka razy nad nim strzelono. Tak tedy jako szalony bachmat skoczył ku domowi, a wszystko tam było gęstemi chróstami jechać, głóg, leszczyna, gruszczyna, ciernie, a nie drogą przestronną, ale ścieżkami, którędy koń drogę do domu pamiętał, bo często tamtędy chodził, jak to zwyczajnie na czaty, nie gościńcem, ale manowcami jeżdżą, i trzeba się tam bardzo często uchylać, choć cugle w ręku trzymając, omijać złe i gęste miejsca, a postaremu czasem i po łbie gałąź dała i suknię rozdarła, a tu nagiemu tyłem do głowy siedzącemu na tak bystrym i shukanym koniu, który od strachu i bólu oślep leciał, gdzie go nogi niosły, co się tam dostało specyałów, póki owych szerokich chróstów nie przejechał, snadno uważyć z owéj jego assystencyi, bo z nim dwaj, czy trzej jechali, którzy nie dopuścili, żeby go kto miał ratować. Przypadłszy przed wrota (swego domu) ziąbł, woła stróża. Stróż poznał głos, otwiera obaczywszy straszydło, znowu zamknął i uciekł, wywołał wszystkich ze dworu, zaglądają drzwiami, żegnają się. On się zwierza, że jest ich pan prawdziwy. Nie wierzą. Takci ledwie, skoro już też mało rzec mógł, i zbity i ziębły, puścili go.“ E. R.

---

## Szkoły Elementarne.

(Koniec.)

Ale zwróćmy uwagę naszą i na zjednoczone stany Ameryki, gdzie od tak niedawnego czasu tyle już dla wychowania krajowego uczyniono. — Wielu tam z pośród pierwszych osadników było oświeconych ludzi, którzy czując konieczną potrzebę rozszerzania cywilizacyi, przez wychowanie krajowe, wspólnym tylko kosztem do założonego celu dojść się spodziewali, i na téj to drodze gorliwe ich usiłowania najpiękniejszy uwieńczył skutek. Pewność spokojnego życia pośród swojéj gminy — spokojniejszego, niż wszelkie prawa zapewnić je mogą, stała się główną zachętą bogatszym mieszkańcom, do dobrowolnego płacenia podatków szkólnych, które po większéj części z ich rąk tylko wypływają, na wychowanie biednych dzieci, które tak często w stanach Amerykańskich do wyższych przychodzą znaczeń i przeważnego dosięgają wpływu, środkiem powszechnie przystępnego oświecenia, bez którego wiecznie w pierwotnéj zostawieni ciemnocie, za ciasny okres rodzinnéj wioski, daléj już sięgać niebyliby w stanie. Z resztą, w stanach Amerykańskich jest tak gorliwe i ogólne dążenie do oświecenia, że powszechnie więcéj czynić zwykli, niżli nawet prawa każą. W każdéj choć najmniejszéj gminie, jest przynajmniéj jedna, przez rok cały otwarta — szkoła, gdzie po łacinie, po grecku, elementarnéj matematyki, geografii i historyi uczą. Bezpośredni dozór nad szkołami temi ma komitet, (select men.) wybierany rocznie do zarządu każdéj gminy. W nowéj Anglii jest około 10 — 12000 szkół takich, tak, że w przecięciu na dusz 200 jedna przypada szkoła, co tém więcéj nas uderzy, gdy ten sam stosunek weźmiemy w porównaniu z oświeconą Francyą, gdzie szkołek takich jest — według powyższego obrachunku — 25000, a biorąc liczbę dusz w całym kraju tylko 30000000, na 1200 dusz jedna dopiero przypada szkoła. E. B.

## Niektóre przysłowia ludu wiejskiego.

Lud wiejski, pomimo wszelkich z różnych stron zabiegów o polepszenie jego bytu i rozkrzewienie pomiędzy nim światła, znajduje się na niskim bardzo stopniu ukształcenia umysłowego. Śmiele powiedzieć można, że w téj mierze nie wiele daléj postąpił od swoich przodków, o których oświatę nie bardzo się troszczono. Jak dawniéj, wierzy w czary, mory i t. p. niedorzeczności. Dostanieli tak nazwanego, w wiejskiéj terminologii chorób, postrzału, udaje się natychmiast do mądréj, która go za pomocą grzebienia, kłębka nici, nożyc i ojcze nasz odwrotnie mówionego, leczy. Zgubili co, lub utraci w skutek kradzieży, biegnie do wróżki, która układa karty i wskazuje mu, w dwuznacznych i ogólnych bardzo wyrazach, złodzieja. Pomimo takiego upośledzenia umysłowego i miałkich, dziecinnych o rzeczach przyrodzenia i rozumu wyobrażeń, lud ten ma swoją filozofią, która się objawia w przysłowiach, czyli w urywkowych zdaniach, zawierających w sobie częstokroć głęboką naukę, cierpką prawdę, lub też dowcipny ucinek. Ktokolwiek miał sposobność przebywania pomiędzy ludem wiejskim, nasłuchał się nieraz takich przysłów, ktorychby napróżno w Rysińskim, Knapskim lub Wojcickim szukał. Z mnóstwa takowych przysłów, przytoczymy tu kilka następujących.

### I. Wolno kurcie szczekać na Bożą Mękę.

Przysłowie to jest zapewne bardzo dawne. Pochodzi niewątpliwie z czasów, gdy bogobojniéjsi od nas przodkowie nasi, w każdéj wsi figury męki pańskiéj, czyli Boże męki stawiali i w większém je, niż my dziś, poszanowaniu mieli. Najmniejsze ubliżenie tym figurom karane było, nawet w dzieciach surowo. *) Psu tylko, jako nierozumnemu stworzeniu, pozwolono, nie zawsze atoli, szczekać na figury męki pańskiéj. Ztąd też, gdy który z ludzi nikczemnych i niedołężnych czernił pokątnie jakiego zacnego męża, mówiono o potwarcy: wolno kurcie szczekać na Bożą mękę, i niezważano na jego mowę, jako nieszkodliwą sławie cnotliwego męża. Przysłowie to brzmiało niegdyś w ustach oświeceńszych klas narodu, dziś wygnane zostało z tak nazwanego lepszego towarzystwa do chatek wiejskich.

*) Wiadomo z dziejów kraju naszego, że zbór i szkoły socyniańskie w Rakowie, zamknięte zostały za panowania Władysława IV. za znieważenie przez uczniów Bożéj Męki.

### II. Psie głosy, nie idą pod niebiosy.

Jedną z głównych wad ludu wiejskiego, jest niepohamowana żądza zemsty. Jeżeli za najmniejszą wyrządzoną sobie krzywdę nie może pomścić się czynem, natenczas błaga głośno nieba o pomstę, w przytomności tego, na którego karę nieba ściągnąć pragnie. Na prośby te odpowiada zwykle ten, któremu złorzeczy: „Psie głosy, nie idą pod niebiosy,“ oznaczając przez to, że Nieba nie rade głosu zemsty słuchają.

### III. Z głupim na raki, żaby łapie.

Jak w wszystkich klassach społeczności, tak i u wiejskiego ludu nie trudno o głupców, którzy rzecz każdą na opak robią. Wieśniak tedy w tém prostém, ale pełném nauki przysłowiu, przestrzega, aby się z żadnym głupcem w czynności, jakiegokolwiek bądź rodzaju, nie wdawać, bo głupiec nigdy życzeń naszych nie zaspokoi.

### IV. Dobry, ale lepszych wieszają.

Gdy w przytomności naszego wieśniaka chwalimy człowieka, którego opinia publiczna potępia, wieśniak odpowiada zwykle na nasze pochwały: „Dobry, ale lepszych wieszają.“

J. Ł.

Zuch do klusek, a od kaszy,
Nikt go nie odstraszy. —
Pogroził mu palcem w bócie. —
Zkąd data? z Mixtata,
Po wygnaniu bydła
Bo zegaru nie ma. —
Kto sieje tatarkę
Ma żonę barbarkę
Marcinkowe żytko,
Djabła warto wszytko.

### Hej tam na górze.

(Piosnka gminna; muzykę damy póżniéj.)

Hej tam na górze,
Stoją rycerze:
Stuku puku w okieneczko,
Wstań otworzyć kochaneczko,
Koniom wody dać —
Ja nie mogę wstać,
Koniom wody dać,
Bo mi matka przykazała,
Żebym z nikim nie gadała,
Trzeba jéj bać. —
Dziewczę się nie bój,
Wsiadaj na koń mój,
Pojedziemy w obce kraje,
Gdzie są lepsze obyczaje,
Murowany dom. —
Przez wieś jechali,
Ludzie patrzali,
Co to za jedyna,
Co to za dziewczyna,
Z panami jedzie. —
Oj jedzie, jedzie,
W złocistym rzędzie,
Sześć par koni za nią
Jak za jaką panią,
Już jéj nie widać.

Przy końcu bieżącego półrocza, upraszamy szanownych Prenumeratorów, aby raczyli wcześnie w najbliższych sobie Pocztamtach lub Księgarniach złożyć prenumeratę na następujące półrocze, (Tal. 1 sreb. gr. 7½) jeżeli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularnie co tydzień wychodzących Numerów.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański).